

W głodzie, nędzy i łachmanach świętuje Rosja 10-lecie władzy sowieckiej.

Reporter francuskiego dziennika „Journal” Mr. Geo London, wrócił po 2 miesiącach pobytu w Rosji Sowieckiej do Paryża i ogłosił szereg sensacyjnych artykułów p. t.

„Dziesięciolecie Rosji Sowieckiej”.

Dziennikarz francuski wyjeżdżał do Rosji bez jakichkolwiek uprzedzeń dla ustroju komunistycznego, wrócił zaś pełen rozczarowania i

najgłębszego współczucia dla znekanej zbiedzonej ludności rosyjskiej.

„Gdybym spoglądał tylko na to, na co mi kazali patrzeć bolszewicy, widziałbym tylko parady czerwonej armii, kilka szpitali i przytułków dla sierot, urządzonych na pokaz.

Węskalem się jednak do zaułków, bywałem w różnych spelunkach, jadłodajniach i warsztatach, rozmawiałem z setkami ludzi i przejrzałem do dna

straszliwą nędzę i nienawisć, jaką żywi co najmniej 95 proc. ludności do swych ciemniejących.

W żadnym mieście na świecie niema

tak straszliwej nędzy jak w Moskwie. Po ulicach widać się gromadami dzieci, żebrza, kradną i próżniaka.

Nikt się nimi nie interesuje, chociaż są dziećmi proletariatu.

Wszędzie biją w oczy łachmany. Wyszło już ze zwyczaju dbać o przyzwoity wygląd zewnętrzny. Prócz drobnej garnitki

dygnitarzy sowieckich.

nikt nie jest w stanie sprawić sobie porządnej odzieży.

Szczęśliwym nazywa się ten człowiek którego dochody

wystarczają na jedzenie.

Gorsze jednak od wszystkiego jest ogólne przygnębienie i obawa przed szpiegami. Nikt nikomu nie ufa, wszyscy są zamknięci w sobie, bo każde z serca wydarłe słowo zakończyć się może uwięzieniem.

W żadnym kraju na świecie nie do pomysłenia jest taki stan moralny i materialny; albowiem obywatela obaliliby tak dręcząca ich władze.

Rzeczowa krytyka jest dozwolona. Uchylenie konfiskaty „Tygodnika Handlowego”.

Z Warszawy donoszą
Sąd okręgowy w Warszawie, pod przewodnictwem wice-prezesa Laskowskiego, przy udziale sędziów Posemkiewicza i Lorenwicza, na posiedzeniu w czwartek w dniu 29 października r. b. powziął decyzję następującą:

„Mając na względzie że w zamieszczonych w Nr. 43 czasopiśma „Tygodnik Handlowy” z d. 21 października r. b. artykułach p. t.

„Ocena wartości zawartej pożyczki” i „Nowa waluta” autor poddaje jedynie krytyce i ocenę zawartą przez rząd polski umowy pożyczkowej; że krytyka autora rzeczonych artykułów, aczkolwiek w niektórych punktach wypowiedziana

w wyrazach dość mocnych i ostrych jest krytyką rzeczową i zawiera w sobie ocenę fachową umowy pożyczkowej na podstawie materiału, podanego do wiadomości publicznej przez czynniki rządowe;

że czasopiśmo „Tygodnik handlowy” jako pismo par excellence gospodarczo-handlowe, ma za zadanie rozważanie i ocenę wszelkich zjawisk życia gospodarczego i handlowego kraju, a więc oczywiście

i krytyczne rozważanie

tak doniosłej dla Polski kwestii, jak zawarcie omawianej umowy pożyczkowej; że wobec tego w zamieszczonych w Nr. 43 powołanego piśma artykułach

nie podobna dopatrzeć się

zamieszczenia przez autora świadomie kłamliwych wiadomości o działalności państwowych władz, mogących wywołać niepokój wśród szerokiej masy, sąd postanowiła zajęcia nr. 43 czasopiśma „Tygodnik handlowy” z dnia 21 października r. b.

nie zatwierdzić

i korespondencję zwrócić prokuratorowi przy sądzie okręgowym w Warszawie.

Laureaci nagrody Nobla w dziedzinie medycyny za rok 1926 i 1927.



W roku ubiegłym nagrody Nobla w dziedzinie medycyny nie udzielono nikomu. Dopiero w minionym tygodniu Instytut Karoliński powziął decyzję, przyznającą profesorowi uniwersytetu wiedeńskiego Juluszowi Wagnerowi von Jauregg nagrodę Nobla za leczenie paraliżu, małarję (rok 1927) i prof. Janowi Fibigerowi z uniwersytetu kopenhaskiego za badanie raka (rok 1926).

Po lewej stronie widzimy profesora Wagnera v. Jauregg po prawej profesora Fibigera.

Pułk. Paszkiewicz d-cą 55 p.p. Poznań, 31 października.

W Lesznie odbyła się uroczystość objęcia dowództwa 55 pułku piechoty przez b. dowódcę 1 p. Strzelców Wielkopolskich oraz b. komendanta Szkoły Podchorążych pułk. Paszkiewicza.

Na cześć nowego dowódcy pułku wydano śniadanie, na którym przemawiał pułk. Kustro, burmistrz Leszna, prezes sądu okręgowego i t. d.

W krótkiej, wzmocnionej odpowiedzi pułk. Paszkiewicz stwierdził m. in., iż każdy żołnierz winien stronić od polityki, która też w żadnej zdrowej armii nie powinna mieć miejsca.

Ognisty słup meteora spalił wieś.

Ryga, 31 października.

Z Charkowa donoszą, że nad Stawropolem przeleciał wielki meteor i rozerwał się w powietrzu, wytwarzając ognisty słup od którego spłonęła cała wieś. Włościanie okolicznych wiosek zaczęli bić w dzwony na trwogę, przypuszczając, że jest to koniec świata.

Rząd przedłożył Sejmowi budżet. Możliwość nowego konfliktu z powodu braku załączników.

Ustawa skarb. dla ogranicza pożyczki samorządów.

Wczoraj o godz. 1 min. 30 złożył rząd sejmowi preliminarz budżetowy na okres od 1 kwietnia 1928 do 31 marca 1929 roku. Preliminarz poprzedza:

Ustawa skarbowa na okres od 1 kwietnia 1928 roku do 31 marca 1929 roku, której najważniejsze postanowienia opiewają: Załączonym budżetem administracji ustala się na okres od 1 kwietnia 1928 do 31 marca 1929 kwotę wydatków zwyczajnych na 2.088.853.919 zł., kwotę wydatków nadzwyczajnych na 125.576.444 zł., łączną zatem sumę wydatków państwowych administracji na 2.214.430.363 zł., rozchody zwyczajne przedsiębiorstw państwowych wynoszą 1.434.485.595 zł., rozchody nadzwyczajne 124.230.671 zł.; rozchody zwyczajne monopolów państwowych 517.270.048 zł., rozchody nadzwyczajne 19.522.400 zł.

Jako pokrycie wydatków w łącznej kwocie 2.228.950.587 zł. służą:

- 1) dochody administracji w kwocie złotych 1.414.168.714;
 - 2) czyste dochody przedsiębiorstw państwowych w kwocie 152.332.048 zł.;
 - 3) czyste dochody monopolów państwowych w kwocie 783.894.000 zł.;
- łącznie zatem dochody w kwocie złotych 2.350.394.762.

Wszystkie wydatki państwowe mogą być uskuteczniane tylko na cele, wymienione w rubrykach budżetu państwowego na rok 1927/28 i w granicach kredytów w tych rubrykach ustalonych.

Wszelkie kredyty otwierane będą przez ministra skarbu drogą miesięcznego ustalania ich wysokości.

Art. 9. Upoważnia się ministra skarbu do udzielania związkom samorządu terytorjalnego i gospodarczego z zapasów kasowych pożyczek na termin nie dłuższy niż 12 miesięcy i do wysokości, nieprzekraczającej 20 proc. rocznej sumy podatków, pobieranych przez kasy skarbowe na rzecz związków samorządowych jako całości.

Preliminarz budżetowy na rok 1928/29, uchwalony przez radę ministrów na posiedzeniu w dniu 21 października 1927 roku, zamyka się sumą dochodów 2.350.394.762 złotych, sumą wydatków 2.228.950.587 zł.

Ogólna zatem suma wydatków wykazuje w stosunku do budżetu na rok 1927/28 wzrost okragło o 237.000.000 zł.

Z podwyżki tej przypada na amortyzację i oprocentowanie 7 proc. pożyczki stabilizacyjnej kwota okragło 70.000.000 zł. zmniejszona o dochody, które wpłyną w związku z pożyczką.

Budżet poszczególnych resortów przedstawia się jak następuje:

Prezydent Rzeczypospolitej 1.754.010 złotych

Sejm i Senat 9.199.248 zł.
Kontrola państwowa 4.677.957 zł.
Prezydium Rady Ministrów 1.872.509 zł.
Min. Spr. Zagranicznych 48.129.927 zł.
Min. spr. Wojsk. 689.419.367 zł.
Min. Spr. Wewn. 211.179.296 zł.
Skarb 110.959.310 zł.
Sprawiedliwość 101.922.256 zł.
Przemysł i Handel 38.065.541 zł.
Komunikacja 3.971.773 zł.
Rolnictwo 39.068.246 zł.
Oświata 341.842.888 zł.
Roboty Publiczne 108.005.326 zł.
Reforma Rolna 42.066.355 zł.
Pocztą i Telegraf 1.893.777 zł.
Emerytury 87.218.000
Renty inwalidzkie 111.618.600
Dług państwowy 204.794.570 zł.

Przedłożony wczoraj sejmowi preliminarz budżetowy zawiera jedynie zestawienie ogólne cyfr budżetowych w zakresie administracji i monopoli oraz przedsiębiorstw państwowych. Budżet nie uwidocznia szczegółowych pozycji, co może być przez sfery sejmowe uznane, jako utrudnienie wykonania przez sejm prawa kontroli. To też wiadomość o przedłożeniu w tej formie przez rząd budżetu wywołała w kołach sejmowych duże wrażenie.

Zgłoszony preliminarz budżetowy zawiera zaledwie 40 stron druku, podczas gdy poprzednie stanowiły tomy o 300 stronach.

Rząd mimo zapowiedzi nie przedstawił załączników. — Krótko mówiąc — budżet wniesiono w tej formie, jak prowizorium.

Wobec tego, że załączniki nie będą przedstawione, jest wątpliwe, czy sejm zechce obradować nad tego rodzaju budżetem.

Zebrania kontrolne szeregowych rezerwy i pospolitego ruszenia.

Biuro Wojskowo-Policyjne Magistratu m. Łodzi podaje do wiadomości, że w środę, dnia 2-go listopada r. b. winni stawić się do zebrań kontrolnych następujący szeregowi rezerwy i pospolitego ruszenia z bronią (kał. A, C i C jeden) rocznik 1901, 1899, 1887 oraz ci z roczników od 1890 do 1898 włącznie, którzy w latach 1925 i 1926 byli zobowiązani do zebrań kontrolnych, lecz z jakichkolwiek powodów obowiązku tego dotychczas nie spełnili.

Z przynależnych do P. K. U. Łódźmiasto I (komisarjaty pol. państw. 2, 3, 5, 8, 9 i 11); rocznik 1899 o nazwiskach na litery M do Mz — w lokalu przy ul. Konstantynowskiej Nr. 62 (koszary 31 p. p.);

rocznik 1901 o nazwiskach na litery A, C, i E — w lokalu przy ul. Leszno 7/9 (koszary 28 p. p.).

Z przynależnych do P. K. U. Łódźmiasto II — zamieszkał na terenie komisarjatu 7-go rocznik 1899 o nazwiskach na litery T do Z w lokalu przy ul. Konstantynowskiej Nr. 81 (koszary 4 baon sanitarnego); zamieszkał na terenie komisarjatu 1-go; rocznik 1901 o nazwiskach na litery A do J — w lokalu przy ul. Leszno Nr. 7/9 (koszary 28 p. S. K.).

Zebrania kontrolne zaczynają się o godz. 9 rano. Rezerwiści winni się stawiać punktualnie z książeczką wojskową, kartą mobilizacyjną i innemi posiadanemi dokumentami wojskowemi.

30 złotych gotówką

za uwagę i przechowanie numeru „Łódzk. Echa Wieczornego”

Ci Czytelnicy, którzy w ostatnim numerze „Echa” na stronicy 5-cj w tytule zamiast słów:

„Miły prezent z zagranicy”

zauważyli umyślny błąd:

„Mały prezent z zagranicy”

czyli zamienione słowo:

„Miły” na „Mały”

zgłoszą się jutro do redakcji naszego pisma (Zawadzka 1) od godz. 15 (3-ciej po południu) do godz. 19 (7 wieczorem) i otrzymają tam 30 złotych gotówką.

Numer premjowy ważny jest w ciągu dwóch dni po dacie ukazania się numeru. Codziennie wkładamy kilkanaście numerów

premjowych do nakładu.

Przy zgłaszaniu się po nagrodę należy przedkładać numer z umyślnym błędem oraz drugi numer z tego samego dnia bez tego błędu, czyli normalny.

Błędy zecerckie wspólne całemu nakładowi są nieważne.

Setną sześćdziesiątą pierwszą premję w kwocie 30 złotych za uwagę i przechowanie numeru „Łódzk. Echa Wiecz.” otrzymała

p. Helena Woźniak, zamieszkała przy ulicy Franciszkańskiej 49, Numer „Echa” kupiony na rogu ul. Franciszkańskiej i Zawiszy.

SKŁAD FUTER i Zakład Kuśnierski J. Szwarcman Narutowicza 42 (sklep frontowy)

poleca gotowe FUTRA damskie i męskie, oraz SKÓRKI pojedyncze wszelkiego rodzaju po cenach przystępnych NA DOGODNYCH WARUNKACH. Obezwolenie nie obowiązuje do kupna.



PREZERWATYWY
bezwzględnie najlepszej
marki światowej.
Tuzin zł. 6.
wезде do nabycia!

Rzeczpospolita urwisów.

Oryginalny pomysł bogatego Amerykanina.

Obóz malców — szkołą życia i kuźnią charakterów.

W miasteczku Freeville w stanie Nowy Jork znajduje się mała osada ciesząca się w całym wschodzie Stanów Zjednoczonych wielką sympatią.

Osadą tą jest „Rzeczpospolita malców”, państwo wyłącznie opanowane przez chłopców ulicznych

i ich młode przyjaciółki. Dzieci rządzą się same, zarządzają na własną odpowiedzialność swymi sprawami i odprawiają sądy nad „złoczyńcami”.

Urwisy te, przyzwyczajone do wałęsania się, ten materiał na przyszłych prezydentów, stają się w swej „Rzeczpospolitej” pracowitymi ludźmi, szanującymi porządek, dyscyplinę i prawo.

Osada w Freeville jest tworem bogatego Amerykanina Wiljama R. George, który w młodości swej chciał zostać albo bokserem sławnym albo apostołem. Ponieważ w boksie nie zbyt wielkie osiągnął powodzenie został

„poprawiaczem świata”.

Poszedł do najbiedniejszej dzielnicy Nowego Jorku, aby nawrócić urwisów do porządnego życia. Wiele pomogły mu w zadaniu jego zdolności bokserkie.

Początkowo przywiązał do siebie pięciu małych uliczników, z którymi już policja miała nieraz do czynienia. Zaznajomił ich ze sztuką bokserką, umożliwiającą im następnie w walkach ulicznych odnosić dzięki knok-autom zwycięstwa nad rywalami. Zwycięstwa te zjednały Georgowi wielu nowych zwolenników

i w ten sposób doszło do założenia klubu małych grzeszników, który to klub był mu bardzo pomocny w oczyszczaniu najbardziej zakazanych dzielnic Nowego Jorku z niepożądanych gości.

To dało początek przyszłemu dziełu.

Pewnego dnia George, — jak opowiada Françoise Dépas w „Quotidien”, — pozwolił myśl ulokowania swego klubu w czasie ferij na wsi. Posiadał on we Freeville odziedziczony po rodzicach dom, — przyjaciele dali mu do dyspozycji kilka starych zabudowań a jeden z dzienników ofiarował bilety kolejowe na przejazd całej gromadki malców do Freeville. Później znaleźli się

dobroczyncy, którzy ofiarowali środki żywności i ubranka.

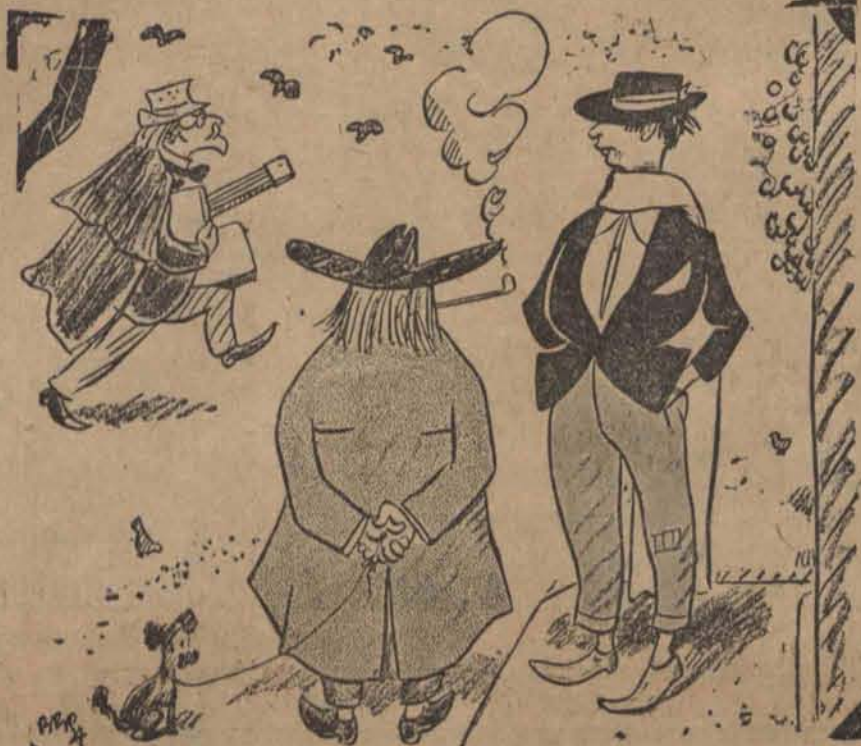
George założył obóz „wakacyjny” i corocznie umieszczał w nim pewną liczbę chłopców i dziewczynek z biednych dzielnic miasta. W pierwszych latach nie pracował żaden z młodych obywateli. Wykorzystywali z ochotą możliwość zabawy na

pracować po 3 godziny dziennie.

Towarzysze zbojkotowali „odstępce”.

Gdy jednak po tygodniu ukazał się ten w nowym garniturze, zażość opanowała innych i już w najbliższy poniedziałek zgłosiło się do pracy mnóstwo ochotników. I tak wkrótce prawie połowa należała do partii „złoty”.

Odważny człowiek.



Pan I: — To jest jeden z najodważniejszych ludzi w naszym mieście.

Pan II: — Czy odznaczył się podczas ostatniej wojny?

Pan I: — Nie... On wczoraj zredukował budżet swej żony o połowę.

świeżem powietrzu i myśleli jedynie o rozrywkach.

W celu nakłonienia ich do pracy, ogłosił George, iż każdy, kto uczyni coś użytecznego dla „gminy” otrzyma podarunek.

Dzieci jednak odrzuciły z oburzeniem myśl jakiegokolwiek pracy. Po kilku jednak dniach zgłosił się pierwszy „złoty”. Zachęcony nagrodą nowego ubrania zgłosił się przez tydzień

Wyłonił się teraz nowy problem. Leniwi usiłovali pozabawić „majątku” pracowitych, bądź to kradnąc bądź też niszcząc go. Pewnego dnia zgłosiła się do George’a delegacja

partii pracy

i prosiła go o ogłoszenie regulaminu, któryby uniemożliwił kradzieże.

— „Stwórzcie sobie sami prawa” — odpowiedział George.

Ustanowiony kodeks nie wpłynął jednak na zmniejszenie ilości kradzieży. I znów przyszła delegacja do George’a.

— „Zmieńcie swoje ustawy” — brzmiała tym razem odpowiedź.

Mianowano sędziego i po burzliwych debatach, podczas których nie obeszło się bez prób bokserkich dokonano wyboru 4-ch „policjantów”.

Funkcję swą miała ta piątka pełnić przez tydzień, poczem na ich miejsce innych pięciu miano wybrać.

Następnego już dnia odbył się sąd nad schwytanymi na gorącym uczynku kradzieży malcami.

Wyrok: winni zostaną wysmągani.

Nie znalazł się jednak nikt, kto by chciał wyrok wykonać. Za poradą George’a zamieniono karę chłosty na 4 dni przymusowych robót.

W r. 1895 odpowiedzialność zebranych w obozie chłopców rozszerzyła się na sprawy administracyjne i gospodarcze.

Obóz ochrzczono mianem „Rzeczpospolita malców”, wybrano prezydenta i ministra oraz ustanowiono kongres. Ponieważ każdy musiał płacić za to, czego potrzebował, — wypuszczono

własne pieniądze

w formie różnokolorowych zetonów.

Każdy obywatel tej republiki miał wolność pracy, ale kto nie był zatrudniony dla dobra ogółu musiał zadowolnić się aresztanckim wiktem i twardym łóżem.

Państwo urwisów rozwijało się z roku na rok. Z letniej republiki przeszło w stałą. Ilość malców, którzy pragnęli cały rok żyć i pracować w Freeville zwiększała się stale.

Dziś „George Junior Republic”, jak brzmi oficjalna nazwa osady, liczy 36 domów, ma szkołę,

liczne sklepy, bank,

kilka warsztatów, hoteli itd.

Rzeczpospolita posiada fermę o 360 morgach gruntu, stado bydła, koni i trzodę świń.

Na pytanie, czy dzieci nie popełniają często ciężkich błędów? — czy prawa ich nie są dziecinne nie dojrzałe? — odpowiada George: „zapewne, lecz jeśli nawet popełniają błędy,

to śpieszą je naprawić

tak, iż one właśnie przyczyniają się do kształtowania uczciwych charakterów.

ruszenia.

skach na litery A
ul. Leszno 7/9 (ko

o P. K. U. Łódź
li na terenie komi
899 o nazwiskach
kalku przy ul. Kon
(koszary 4 baon
talaj na terenie ko
1901 o nazwiskach
lokalu przy ul. Le
28 p. S. K.).

zaczynają się o
ści winni się staw
ka wojskowa, kar
mi posiadaniem do
ni.

Wieczornego
nagrodę należy przed
błędem oraz drugi na
bez tego błędu, czy
e całego nakładowi sa

wszą premję w kwocie
przechowanie numeru
ymała

ożniak,
anciszkańskiej 49. Na
tu ul. Franciszkańskiej

WERDEN.

Zbrodnia matki.

Nikt nie wiedział dlaczego młoda, piękna Marusia zamordowała swe dziecko i zarzynała. Czy Marusia popełniła morderstwo dlatego, że dostała pomieszania zmysłów, czy też zwarjowała dlatego, że popełniła zbrodnię? Niewiadomo. Nikt tego nie wiedział. Tylko ona jedna znała tę tajemnicę.

Marusia bawiła się w ogrodzie ze swym dzieckiem. Wszystko ją cieszyło. Sama świadomość, że jest młodą matką, że ma dziecko, sprawiała jej wielką radość. Cieszyła się na widok zielonych drzew, rozkwitających w szacie wiosennej, uśmiechała się do słońca i wchłaniała orzeźwiający zapach budzącej się ze snu ziemi.

Marusia wzięła dziecko na ramię i wyszła przed furtkę ogrodową. Tutaj też było pięknie. Po obu stronach drogi wznosiły się białe, czyste domki, otulone konarami drzew. Marusia stała w słońcu i uśmiechała się dumnie do przechodniów, którzy tak samo obdarzali ją uśmiechem, zatrzymując wzrok na spoczywającej w jej ramionach dziecinie.

Nagle ujrzała grupę ludzi, maszerujących przez ulicę. Odrązła zrozumiała: prowadzą skazanych na śmierć z więzienia na miejsce straceń. Marusia wzdrygnęła się i błogi uśmiech znikł z jej twarzy. Chce uciec i nie może. Nogi wrosły jej w ziemię. Stała więc nieruchoma, przestraszona, tuż nad do swych piersi dziecko, jakgdyby

chciała je obudzić przed wielkim niebezpieczeństwem.

Żołnierze na koniach towarzyszyli tym ludziom, skazanym na śmierć. Widać było, że wstydzą się swego obowiązku. Żeby ukryć zamieszanie, zrobili groźne miny i spuścili głowy.

Pierwsi dwaj byli mahometanami. Długie chałaty przeszkadzały im w chodzeniu i obydwa z przerażeniem patrzyli przed siebie swymi czarnymi, mądrymi oczyma. Szli niepewnym krokiem, trzymając się za ręce jak bezradne dzieci, które starają się pocieszyć wzajemnie.

Za nimi szli dwaj Rosjanie: wysoki, barczysty mężczyzna w cywilu i oficer w szyneli bez epoletów. Cywil opowiadał coś swemu przygnębionemu towarzyszowi, gestykulując żywo rękoma. Dalej szła jakaś młoda niewiasta. Szła prędko, zdecydowanym krokiem. Strasznie wyglądała jej twarz z poza chustki, którą owinęła głowę. Spojrzała na Marusie i jej dziecko szyderczym wzrokiem, który do głębi wruszył młodą matkę. Za niewiastą kroczyli dwaj mężczyźni w niebieskich bluzach — prawdopodobnie rzemieślnicy. Pierwszy szedł smutny i przybity. Drugi ukrył twarz w podniesiony kołnierz marynarki i trzęsły mu się plecy.

Marusia dłużej już nie mogła wytrzymać. Uciekla do ogrodu i padła na trawę. Nagle zerwała się, przyciągnęła dziecko do siebie i długo patrzyła mu w oczy. Im dłużej wpatrywała się w twarz dziecka, tem bardziej obce wydawało jej się ono, tem większa obojętność budziła się w jej sercu do całego otoczenia.

Potem wzięła dziecko na ręce i nerwowym krokiem spacerowała po ogrodzie. A przed oczyma widziała tylko siedmiu skazańców, którzy przysłonili jej cały świat. Nie słyszała płaczu dziecka ani głosu męża, który wzywał ją kilkakrotnie a potem zdziwiony jej zachowaniem się, wziął ją pod rękę i zaprowadził do domu.

Marusia nie wiedziała co się z nią dzieje. Powoli wracał spokój. Przypomniała sobie o dziecku, wyjęła je z kołyski i obsypywała drobne ciałko gorącymi pocałunkami. Potem weszła do stołowego pokoju, gdzie siedział mąż ze swymi przyjaciółmi przy kolacji.

— Jesteś dzisiaj taka dziwna — rzekł do niej. — Czy coś się stało?

— Nie, nie... — odparła i usiadła w kącie kanapy.

Nic nie słyszała, głaszcząc bezwiednie węzłowiec kanapy i myśląc, że to jej dziecko.

Jak przez mgłę widziała tylko głowę męża i chwiejne postacie mężczyzn, siedzących przy stole.

O uszy jej obito się jedno słowo z ich rozmowy:

— Rozstrzelać...

Drgnęła, chciała uciec, lecz znowu nie mogła. Musiała zostać i wysłuchać do końca. Słyszała wyraźnie jakiś męski głos, który wydawał jej się głosem z zaświatów.

— Dziś znowu przyprowadzono siedmiu. Wiem z wiarogodnego źródła jak ich rozstrzelują. O drugiej w nocy wywołują ich pojedynczo, z celi więziennej, gdzie siedzą razem wszyscy skazańcy. Sprawdzają ich przez podwórze do piwnicy. Są tam

Psie, na ciebie postawiłem ostatni grosz!

Szatańskie widowiska.

Przed dwudziestu wiekami lud rzymski żądał od cesarów krwawych widowisk, a cesarz spełniał okropną zachciankę.

Słychać ryk lwów groźny pomruk tygrysów, setka najdrapieżniejszych bestyj wypełnia arenę. Do walki występują szeregi niewolników,

uzbrojonych w krótki miecz i niewielką tarczę. Krew lała się strumieniami, piasek zaszcierał poszarpane ciała, a upojony lud wielbił cesarza za te widowiska krew w żyłach mrozące.

Dzisiaj, po tylu wiekach, znajdziesz w Hiszpanji inne, zaprawdę szatańskie widowisko: jest nim t. zw. „salsa”.

Kilka pochodni w karczmie, położonej gdzieś na pustkowiu rzuca krwawe światło

na plugawą grupę ludzi,

porozkładanych w okrag. Pośrodku dwóch drabów przywiązanych jeden naprzeciw drugiego do pali wbitych w ziemię, a oddalonych od siebie zaledwie o niewielki krok. W rękach ich błyszczą krótkie i jak brzytwy ostre noże. Ci ludzie pół przytomni od wódki, prowokowani przez kompanów postanowili pokazać im swą odwagę.

Zebrana tłuszcza szczydzi i szczerze jednego na drugiego zagrzewa ich do walki aż do pierwszego ciosu.

Widok krwi pobudza obydwoju... — Odpląć mu Pedro! — słychać ochryply ryk — upuść i ty trochę łuchy!

— Psie, na ciebie postawiłem ostatni grosz!

Głowy padają coraz częściej, walczący spływają krwią. Zalewa im ona oczy, sączy się z ramion, z ponacinanych uszu, z łba słabszego wytryskuje mózg... Widzowie porykują z ukontentowania i przyglądają się jak zwycięzca na pół żywy pada

na trupa swej ofiary

(jak oczy zachodzą mu śmiertelną mgłą. Cyrk sewilski tonie w zalewie palącego słońca, wokół rozpromienione twarze: ocrida ma się ku końcowi, tłum ogarnęło jakieś obłądne podniecenie.

Pięć trupów końskich z rozprutymi brzuchami powleka się na arenę: doprowadzony do szalu byk, kluty pikami, drażniony czerwonymi płachtami capas, zabił tych pięć nieszczęsnych zwłok w ciągu kilku minut. W karku maltretowanego zwierzęcia tkwi już kilkanaście banderilas, oczekia Ono Krwia.

Ku toreadorowi, zwycięskiemu bohaterowi tego widowiska płynie tysiąc weselnych uroczych Hiszpanek za triumf, od niesionym nad udreconym śmiertelnie zwłok rzeźlem.

Dla dogodzenia wiekuiściej żądzry Anglik i Hiszpan hoduje i układa do walki specjalną rasę kogutów. W tajnej speluncie w wyziewach wódki przy młem świetle kopcałej lampy rozjudzone ptaki wyrwują sobie

kawały mięsa,

doskakując do siebie raz po raz; jeden z nich ma już wydziobane oko, które jak krwawy pociołek zwisa mu na strzępach nerwu.

Jak w Europie by, koguty i boks, tak w niektórych krajach Azji, jak to w An-

Szczęśliwe niewolnice mody.

Ciężkie ozdoby.

Wśród wszystkich wybrków mody chyba najpotworniejszy jest ten, któremu holdują kobiety szczytę Padaung, zamieszkującego Birmanję.

Kobiety te zdobią swe szyje pierścieniem z rurek mosiężnych, nalutowanych jedna na drugie, tak wysokim, że sięga od ramion aż do półbródka.

A ponieważ rurki są z grubej blachy, pierścień ten waży do 12 funtów, przytem zaś zmusza do wydłużenia szyi, zniekształca podbródek i kręgi karkowe grzbietu pacierzowego raniąc je dotkliwie,

dopóki nie utworzą się odciski.

Ale męczennice tej ciężkiej mody znoszą mężnie wszystkie te tortury, aby tylko mogły poszczycić się przed współzawodniczkami wysokością i ciężarem swego naszyjnika! Ze zaś nogi i ręce zdobią ciężkimi bransoletami miedzianymi, szczególnie te ich ozdoby ważą razem nie mniej, niż dwadzieścia funtów!

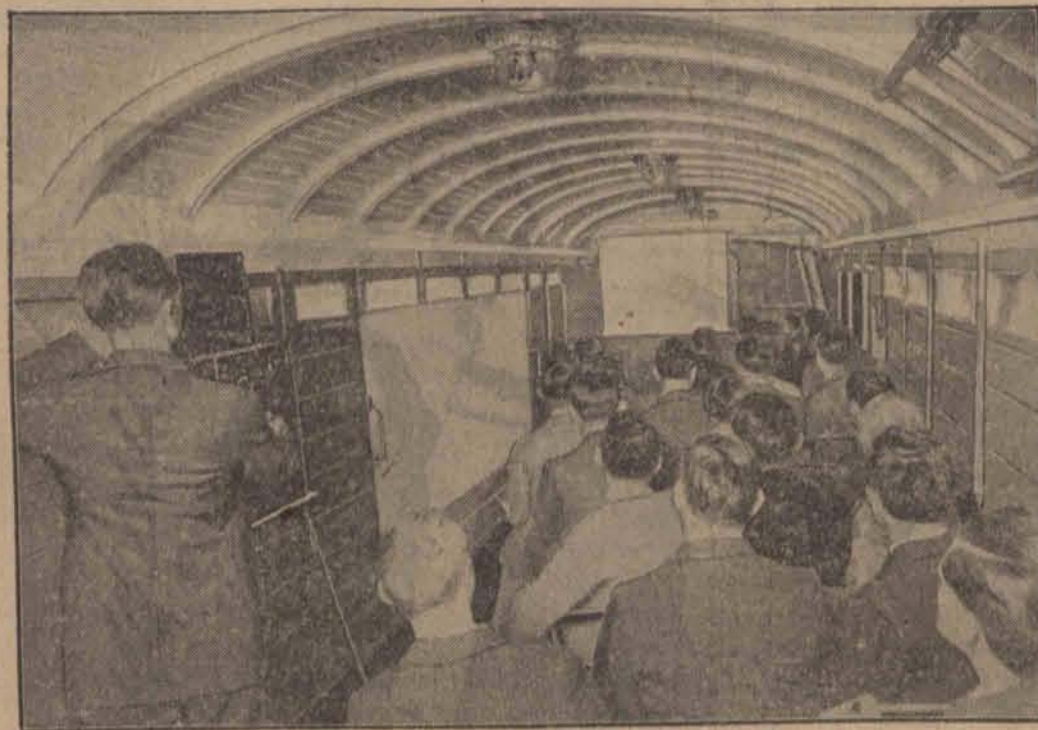
Pomimo to szczęśliwe są i dumne, choć prąży je w tych więzach upał tropikalny!

mie, na Filipinach, a głównie w Sjamie układają do walk

pewien gatunek rybek,

hodowanych w akwariach. W Sjamie, gdzie pokazuje publicznie bitwy tych drobnych rybek, egzystuje specjalna profesja ich trenerów nie mniej sławnych, niż nasi znakomici trenerzy koni wyścigowych.

Walczą ze sobą tylko samce i walka ta przypomina bój kogutów: zaciekleść ryb jest niemięjsza, zwyciężony, dosłownie poszarpany na miazgę, traci życie.



W Anglii wprowadzono specjalne wagony-kina, w których wyświetla się filmy pouczające dla rolników.

Kraterki sądowe.



Bluzka w liljowe paski.

Awantura na sali fabrycznej.

Przy ulicy Feliksa w domu nr. 11 na Bałutach mieszkała dwie niewiasty, matka i córka Szymczak. Matce na imię Regina, córce Franciszka. Obydwie pracują w fabryce, ciężkim trudem zarabiac na kawałek chleba. Przy takim stanie rzeczy jak tu myśleć o sprawieniu sobie jakiegoś lepszego przyodziewku?

Szczególnie cierpiała przez to panna Franciszka Szymczakówna, dziewczatko młode i pełne pretencji. A zresztą? czyż grzechem jest u młodej dziewczyny zwłaszcza, gdy pragnie ubrać się lepiej nieco w niedzielę, aby wyjść na spacer z jakim chłopcem. Mój ty Boże! cały świat się weseli a ty, człowieku, siedz w domu, no bo jakże to wypada łachy swoje po świecie obnosić.

SUBLOKATORKA.

Miały panie Szymczak mieszkanie dość obszerne. Właściwie była to zwykła izba, taka, jakich tysiące jest w domach robotniczych na Bałutach. Uradzili przeto przyjać sublokatorke. Zgłosiła się do nich niejaka Hanna Koperkiewicz. Kobiętka młoda, strojła się jak ta lala. Miała ci tych sukienek i bluzek całą masę. Nawet niekiedy jedwabie pończoszki przywdziewała. Karmowała usta, twarz pudrowała, słowem paryski szyk na Bałutach.

Oczywna pełnemi zardrości snogłądała na strojnisię Franka Szymczakówna.

— Mój ty Boże, żebym to ja tak mogła ubrać się kiedy. Ale gdzie tam, ani myśle o tem...

Stało się raz że poprosiła, by Koperkiewiczówna pozwoliła jej wdziać swą bluzeczkę. Ta jednak słysząc o tem nie

Onegdał wpadł w ręce policji paryskiej niejaką Porta, jeden z najbardziej poszukiwanych włamywaczy świata. Aresztowano go dzięki przypadkowi, gdyż dotychczas po mistrzowski wykrecał się z sieci, nastawianych na niego

przez detektywów całego świata.

Porta uchodził za mistrza w swym fachu za króla złodziei klejnotów, włamywaczy „dużego formatu”.

Jest to Hiszpan, który na swych gościnnych występach w środkowej i zachodniej Europie zebrzał olbrzymie poprostu lu-

py. Jedynie tylko swa ojczyzna, Hiszpania oszczędza. Najbardziej grasował w Paryżu. Niema prawie złotnika w tem mieście, któremu by ten mistrzowski złodziej nie był złożył wizyty bardzo niepożądanej.

W dawniejszych czasach bywał Port „czarodziejem“ i żonglerem salonowym. Występował również na scenach amerykańskich, wywołując przez swe zdumiewające zdolności i umiejętności prestidigitatorskie podziw publiczności. Zazwyczaj sławę najlepszego żonglera Ameryki. Kierownik wielkich wariete wydzierał go sobie z rąk płacono mu bajonkie sumy.

Lecz Casimir Porta nie zadowalał się temi zyskami. Pewnego dnia zniknął z Ameryki i w jakimś czasie potem wypłynął do Paryżu. Lecz już nie jako artysta wariety, wy, zdobywający sobie co wieczora okłaski. Nazywał się teraz Amadeo la Costa de la Sierra. Mieszkał w eleganckiej willi w susowej, w dzielnicy operowej. Zapiścił brode która zmieniała go do niepoznania.

I teraz urządzał gościnne występy o wieczora, lecz nie na scenie; występował u jubilerów. Wchodził do najbardziej eleganckich sklepów na Rue de Paix, oglądał z nonszalancją granda hiszpańskiego brulony, badał je okiem znawcy, wahał się niejako dłuższy czas w wyborze. Przynim leżało zazwyczaj kilkadziesiąt kamieni a obok nich jego

eleganckie rekawiczki skórkowe.

W pewnej chwili przesuwała się, jakby przypadkowo, jedna z rekawiczek, przykrywała duży kamień. W tej samej sekundzie chwycił Porta rekawiczki, żegnął się wytwornie, pocieszając kupca że już przybędzie jeszcze raz, gdyż dziś nie mógł się zdecydować. Czekał jeszcze kilka minut, aż kupiec ułożył swoje klejnoty z powrotem do skrzynek... Nie brakowało mu tego kamienia... Hiszpan nakładał kamień i zniknął — nazawsze.

W kilka dni później czynił złotnik bardzo nieprzyjemne odkrycie. Najwspanialszy z kilkadziesiątu przedstawionych „grandów“ kamieni, zniknął, jego zaś miejsce zajęła podobna ze zwykłego szkła. Było to dzieło tej sekundy, gdy Hiszpan sięgał spokojnie po swe rekawiczki.

W ciągu ostatnich dwóch lat skradł kosztowności za 20 milionów franków. W cydzielem jego było skradzenie diamentu wystawionego u złotnika na Boulevard de la Madeleine. Diament kosztował pół miliona franków. Wspólnik Porty sporządził mu diament identyczny, tylko że kamień nie był ze — szkła!

Bo zaraz na początku usnąłem!

Anegdotka z życia sławnego pianisty.

Sławny pianista Busoni, niedawno zmarły w Berlinie, grał raz na koncercie w Montreal w Kanadzie i to w niedzielę. Z powodu powodu miejscowy „Związek dla święcenia niedziel“ wytoczył przeciw niemu skargę o naruszenie spoczynku niedzielnego i zażądał ukarania winowajcy.

Sędzia przesłuchuje jako świadka rzędnika policji, który służbowo był na koncercie i pyta, co tam się działo.

— Nic innego, tylko jakiś pan grał na fortepianie — odpowiedział zapytany.

— A czy skarżył się kto na jego grę?

— Nie, tylko mnie się wydawało, że gra za głośno.

Sędzia przesłuchuje innego świadka.

— Czy koncert ten nie przypominał mi się gry kościelnej na organach?

— Tego nie mogłem stwierdzić — odpowiada na to pytanie — bo

zaraz na początku usnąłem.

— Zatem nie było zakłócenia spokoju niedzielnego — zawyrokował sędzia i wolnił artystę od odpowiedzialności.

Druginalne ogłoszenie fryzjera

Firma skazana na zagładę

Jeden z fryzjerów miasteczka amerykańskiego Campbelltownu podał w dzienniku miejscowym niezwykle w dzisiejszych czasach ogłoszenie.

Zawiadamia mianowicie, że „idąc głosem sumienia i stosując się do słów Pana Świętego postanowił na przyszłość nie strzyć przedstawicielkom płci pięknej włosów, ani też włosów przyciętych fryzować o czem ogłasza, aby pamiętając do jego zakładu, nie narażały się na nieprzyjemność”.

Sa — wicz.

Dziennik



Rozmowa pośród

Jasna odpoc

W parku 3 M... nach południc... aleji 19-letnia A... swy

Wojtalówna, chwila modre obrzuca pytania sylabami, lub z bez odpowiedzi bardzo ją kocha mionami i robi odesję.

Dziewczyna kocha i z rozpa...

W pewnej c... mała różowa p... to sublimat. S... wem. Dziewcz... częła głucho j... Zawezwany... kowego po udzi... speratke do sz... Wojtalówny jest

Dziw

W tramwaju... fechał w cizbie... kieszonkowicie... ulicy Pieprzowe... dziewa!, że w... czyżnie

Kry... Konduktor z tru... wagon i sprzeda... zbliżył się wresz... mym gestem wr... duktor wydał bi... żerami. Runer

JERZY LESKI.

W sierpniu

Wsp

Na szpitalner... piaskiem, stoł p... ekwipunku, a c... kiestra. Gromad... tych rozmawia... sepnie na barak... tym baldachime... la smutni, zgnębi... żał głęboki małn... szal patrzy ponu... jakby anioł smut... by widmo śmierd... stając przygnębi...

Lichy barak... krzaki głogi i jas... i zarazem jakoś b... łowe girlandy pr... oraz kilka świer... towa a przez dra... zwiędłej zeleni i... rzac woń przykra... na. Jakis smutek... cholja umosi się w... żałoby snuje się w... czac w dusze ob... bezradny, budzac... kromościa doczes...

Nabożne szepi... jeden akord, two...

Dzień w Łodzi.



Rozmowa wśród szumu poślizgniętych liści.

Jasna odpowiedź przyjaciela.

W parku 3 Maja, na Widzewie w godzinach popołudniowych siedziała w ustroniu alei 19-letnia Aniela Wojtala ze swym przyjacielem.

Wojtaliówna, pełna radości zwraca co chwila modre oczęta ku przyjacielowi i obrzuca pytaniami. On odpowiada monosylabami, lub zgło pytania pozostawia bez odpowiedzi. A kiedy zapytała, czy bardzo ją kocha, przyjaciel wzruszył ramionami i zrobił ruch jakgdyby chciał odejść.

Dziewczyna zrozumiała, że już jej nie kocha i z rozpaczą powzięła desperacki zamiar.

W pewnej chwili wydobyla z torbki mała różowa pastylka i połknęła ją. Był to sublimat. Skutki objawiły się niebawem. Dziewczyna upadła na ziemię i zaczęła głucho jęczeć.

Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu pomocy, odwiózł desperatkę do szpitala miejskiego. Stan Wojtaliówny jest bardzo ciężki.

Cudza ręka w torbie.

Dziwny szelest zainteresował konduktora.

W tramwaju podjazdowym Łódź-Ruda, lechał w ciżbie pasażerów Symbach Runer, kieszonkowiec, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Pieprzowej 7. Nikt by się nie spodziewał, że w elegancko ubranym mężczyźnie

krzyje się złodziej.

Konduktor z trudem przeciskał się przez wagon i sprzedawał pasażerom bilety. Gdy zbliżył się wreszcie do Symchy, ten uprzejmym gestem wrzucił mu pieniądze, Konduktor wydał bilet i zajął się innymi pasażerami. Runer zauważył, że w otwartej

Czy mogę pana prosić o chwilę rozmowy? Ofiara tajemniczych napastników.

Michalina Mroczek, córka wieśniaka z pod Lutomię, wybrała się wczoraj wraz z narzeczoną Lucjanem Perkowskim, buralistą z Lutomię do znajomych, zamieszkałych w Łodzi.

Zabawili tu dość długo, a kiedy przybyli na przystanek tramwajów konstantynowskich, dowiedzieli się z przykrością, że ostatni wagon nocny odszedł przed chwilą. Zostali im tedy dwie rzeczy do wyboru: pójść pieszo do Konstantynowa lub też zanoć w Łodzi. Po długim namyśle wybrali pierwsze i szparkim krokiem puścili się w drogę.

W chwili kiedy mijali most kolejowy na szosie konstantynowskiej, spotkali 2-ch

meżczyzn z których jeden pozdrowił Perkowskiego i poprosił go na chwilę rozmowy.

Zgodził się, a narzeczoną miała iść dalej. Kiedy jednakże uszła kilkanaście kroków, usłyszała nagle krzyki. Odwróciła się szybko i zauważyła dwóch uciekających co sła meżczyzn i swego narzeczonego, śladającego się na nogach.

Jak się okazało, Perkowski został dołkiwie pobity.

Zawezwany lekarz pogotowia nałożył mu opatrunek i pozostawił na miejscu.

Tajemniczych awanturników poszukuje policja.

Nocny opiekun składu drzewa.

Niespodziewana wizyta właściciela.

Przed paru dniami St. Michałak właściciel składu drzewa i słomy przy ulicy Bocznej nr. 12 przyjął dozorcę nocnego, 40-letniego Władysława Mirka, zamieszkałego w Choinach pod Łodzią.

Pan M. wleźł w ucieczkę nowego dozorcę, to też zdał mu opiekę nad składem i kantorem.

Wczoraj wieczorem, kiedy dozorca nocny zaczął „urzędować”, Michałak poszedł do domu i tu po kolacji przypomniał sobie nagle, że zostawił na biurku w kantorze swój portfel z ważnym papierem. Nie zwlekając, ubrał się czempredziej i wyszedł.

Znalazłszy się koło składu, zobaczył 3 osobników, wynoszących drzewo. Na widok Michałaka osobnicy ci rozbiegli się w różne strony. Zatrwożony Michałak

wszedł do kantoru i wpał na dozorcę za jego liczeniem pieniędzy, wykradzonych z szufłady.

Po aresztowaniu Władysława Mirka przez słany został wraz z odpowiednim protokołem do dyspozycji władz sądowych.

Ciężka droga dwóch birbantów.

Żgnięcie nożem pod łopatkę.

Jakób Malisiak i zięć jego Marjan Słomiński, zamieszkał przy ulicy Marcinkowskiego 29, umknęli wczoraj swym żonom i ruszyli do miasta szukać przygód.

Najpierw zaczęli od knajpy. Upili się tam „gruntownie” i kiedy właściciel zamykał lokal wyszli na ulicę.

Powrót do domu był ogromnie ciężki. Potykali się, upadali, podnosili jeden drugiego i znów szli dalej.

Złota rybka w sieci policyjnej.

Ostatnia wyprawa „Ryżego”.

Błażej Kabłak, notoryczny złodziej bez stałego miejsca zamieszkania, znany pod pseudonimem „Ryży”, nie miał równego sobie pod względem zreczności.

Policja nigdy go nie mogła złapać, chociaż pracował już tyle lat w swym „fachu”.

Ubiegłej nocy Ryży przedsięwziął większą wyprawę. Zamierzał okraść jeden z solidnych sklepów kolonialnych przy ul. Brzezińskiej. Poprzecinawszy szlaby żelazne przytrzymujące drzwi od zewnątrz, wytrychem zaczął operować przy zamku.

W tym czasie ulicą przechodził patrol policyjny. Kabłak rzucił tom i wytrych, szukał ocalenia w szybkości swoich nóg. Tym razem pochwycono go jednakże i odprawiono najpierw do komisariatu policji, a następnie wprost do więzienia śledczego.

Trup kobiety w studni.

Tragedja niewidomej.

Łódź, 1 listopada. W dniu wczorajszym we wsi Dobra, pod Turkiem, w studni, należącej do Tomasza Kociołka

znaleziono zwłoki kobiety.

Po wydostaniu ciała przez miejscową straż ogniową okazało się, że był to trup żony Kociołka — Marji.

Kociołkowa straciła przed niedawnym

czasem wzrok. Nieszczęśliwa kobieta nie mogła się pogodzić ze swym kalectwem. Krytycznego dnia wyszła z domu rano i wpadła do

żle zabezpieczonej studni.

Zwłoki Kociołkowej zabezpieczyła policja.

JERZY LESKI.

W sierpniowy poranek...

Wspomnienie.

Na szpitalnym podwórzu, wysypanem piaskiem, stoł pluton żołnierzy w pełnym ekwipunku, a cokolwiek dalej wojskowa orkiestra. Gromadka oficerów i osób cywilnych rozmawia półgłosem, spoglądając poważnie na barak kosztelny. Ostonieci zlepowym baldachimem debowych konarów, stoł smutni, zgnębieni i chmurni; wszystkim żal głęboki małuje się w twarzach, wszyscy patrzy ponuro w jakims zamyslniu, jakby anioł smutku przeleciał nad nimi jak by widmo śmierci zawisło w przesłworzu, zleając przyciębieństwo wokoło i troskę.

Lichy barak trupiarń wślony między krzaki głogu i jaśminu wygląda odświeżnie i zarazem jakoś beznadziejnie smutno. Jodłowe girlandy przybrane w czarne szarfy oraz kilka świerków zdobią ścianę frontową, a przez drzwi otwarte bucha zaduch zwłedłej zieleni i czadu gromnicznego, twożąc woń przykra, — woń trumno-cmentarna. Jakiś smutek bezdenny i cicha melancholia unosi się w powietrzu, jakiś bezmiar żałoby snuje się niewidzialnym pasmem, sażając w dusze obecnych poczucie nicości i bezradny, budząc przykre refleksje nad nicością doczesnego bytu.

Nabożne szeptu i westchnienia złane w jeden akord, tworzą hymn boleści, który

zawym nokturnem wzbija się pod niebo, płynąc rzewna skarga do stóp Zbawiciela.

A na świecie, jakby dla kontrastu — po godnie, radośnie i ciepło. Szumia drzewa w podmuchu lekkiego zefirku ptaszki dzwonią przymilnie; na zżętych już polach złoćca się snopy dojrzalego zboża. Z pod lasu i z łąk szmaragdowych niesie się wesoła piosenka pastuszków; niebo jasne, pogodne ściele lazur bez chmur, ziemia oddycha rozkosznie pod całuniem słońca tak, jakby w jej tonie żaden smutek nie gościł, jakby ży i cierpienia nie były jej udziałem.

A tam... w tym małym zakatku, na szpitalnym dziedzińcu, nśby na wyłkcu — ponuro i smutno. Tylko dęby stuletnie na wieczny spoczynek nęca kołusanke tym co legł zaszczytnie w obronie ojczyzny, tym synom walecznym, którzy krew przełali na polach Radzyna.

W trupiarń na wzniesieniu, w czarnej trumnie bez ozdób leży cichy bohater, kapitan plechoży. Sześć gromnic woskowych jarzy się w drewnianych świecznikach, trochę kwiecia polnego oraz kilka wleńców zdobi łoże śmiertelne kapitana, a po kątach mrok szary z zaduma się biała, czeplając się ścian nagich, pobielonych wapnem. U wężłowia krzyż duży nielowy — symbol wfały i cierpień — rzuca słabe refleksy, tworząc niimbus świetlany nad czołem nieboszczyka. Smętnie, rozpacznie i pusto w tym przybytku śmierci, która majestatem swym, ludzkim umysł przytłacza, korząc myśl! zbyt śmiale.

Legł na marach śmiertelnych młodociany kapitan. Twarz jego pacholeca pełna mestwa i hartu, zakrzępla w nadziemskim ukojeniu. Leży cichy, pogodny, jakby snł o tej Polsce, która tak ukochał, jakby marzył dla niej o lepszej przyszłości. Jego ciało bezwładne spoczywa w trupiarń, a duch wolny mknie chwyżoo w zaświaty, tam hen... gdzie ży i cierpienia nie znane są wcale — przed tron Najwyższego, do druhów „legunów”, wiernych towarzyszy żołnierskiej niedoli, do tych meżnych chłopak, którzy całą Polskę trupami ustali, do tej młodzi rycerskiej co padła ofiarą, dżerząc straż nad Wisłą.

Na pierś kapitana, przeszytej wrzemi kulami, blyszczą kżyż zasługi: Virtuti Militari, a na frenczu widnieją gwiazdki krwi zakrzęplę, jako najwyższa odznaka waleczności, jako najchlubniejsze świadectwo odwagi — dyplom patriotyzmu.

U stóp kapitana kleczy młoda dziewczyna zastoniała kirem. Jej ręce złożone do modlitwy zwisają bezwładnie, jakby w zapomnieniu a oczy patrzą nieruchomo, gdzieś w dal nieskończona, chcąc przeniknąć odwieczną tajemnicę bytu, chcąc rozpaczem spojzeniem dogonić jego dusze, odbiegła już z ziemskiego padolu. Wsparta czołem o brzeg trumny marzy bezwiednie, marzy o przeszłości. Echa dawnych wspomnień budzą w niej przeżycia, tłumią jej świadomość, zacierając na chwilę bolesną rzeczywistość, ludzki zmysł mrażem, trwa więc pod hipnozą omamienia...

Wokół cicho... ponuro i mroczno... a pośród tych mroków hymn boleści się snuje, ten łąawy hymn bez dźwięków i melodii, którego akordem jest ciche westchnienie; płynie pieśń żalobna tam kedy złącze nł w braterskim uścisku śnfa rycerze-obrzymv ci z pod Raclawic. Olszynki Grochowskiej i ci z pod Rokityny i z pod Limanowa...

— Wszedł kapelan z kropidłem, a za nim gromadka przyjaciół zmarłego. Spojrzeli ze współczuciem na ten obraz boleści. Nawet synom Marsa żyw blyszczwały w źrenicach... Po odczytaniu łacińskiej modlitwy, pokropił ksiądz zwłoki bohater i wyszedł.

Ruszył kondukt żalobny. Sześciu kolegów zmarłego niosło trumne na barkach. Przez chwilę trwało milczenie, tylko fu-pof kroków honorowego plutonu, oraz szeceł oręza, wdzierał się ostrym zgrzytem do nastroju. Kapelan zaintonował jakąś pieśń pobożną, która nie podchwyciona przebrzmiała bez echa... pieśń ucichła... Wtem, W mogile ciemnej spłł na wieki, Bo ty odszedłeś w kraj da-le-ki!... Zagrała orkiestra żalobnego marsza.

Jakiś krzyk rozpaczy wydarł z czyjejś piersi jakiś jęk bolesny wzbłł się ponad nutę i skonał zagłuszony dźwiękiem orkiestry!...

Łódź, dnia 31. 10. 1927 r.

Zakończenie wielkiego dzieła Poświęcenie 52 domów Kolonii Skarbowców w Julianowie.

Wspaniały plan celowej pracy spółdzielczej kierowanej niezmordowanymi wysiłkami jednostek.

W dniu onegdajszym odbyła się w Julianowie skromna uroczystość poświęcenia

wykłóconej serii 52 domów urzędniczych Kolonii Skarbowców

Jeżeli weźmiemy pod uwagę skłonność jaką leży w naturze polskiej do wykorzystywania każdej okazji dla urządzania barwnych obchodów i pompatycznych przemówień, to musimy powtórzyć iż nie-dzielną symboliczną uroczystość, która była

ukoronowaniem dzieła dokonanego, a nie dopiero zamierzonego,

była utrzymywana w ramach jak najskromniejszych.

Zakończono okres niesłychanych zmagani z przeciwnościami, jakie wylaniają się zawsze tam, gdzie do dzieła wymagającego wielkich środków materialnych zabierają się ludzie, którzy

po za ideą i wyteżoną pracą,

nie rozporządzają nadmiarem środków doczesnych. Jest tajemnicą publiczną, że urzędnicy państwowi i wogóle pracownicy umysłowi w Polsce mają pobory tak szczupłe, iż przeważająca ich większość nie mogłaby w dzisiejszych warunkach nawet marzyć o zdobyciu dachu nad głową, gdyby nie potężna moc, jakiej zjednoczonym wysiłkom daje

potężna i wzniosła idea kooperacji.

Sama idea jest jednak czemś martwym i nieistotnym jeżeli nie zdobędzie dla siebie jednostek ofiarnych, o żelaznej wytrwałości, niezłomnym harcie ducha, którzy po każdym niepowodzeniu, zamiast upaść na duchu, podnoszą się do nowej walki, coraz silniejsi i bardziej odporni, albowiem uzbrojeni w moc doświadczenia i wiarę w ostateczne zwycięstwo.

Wiemy, że w Polsce

powstało i istnieje dużo towarzystw spółdzielczych

rozmaitego charakteru, a jednak nie wszędzie odpowiedziały nadziejom, jakie towarzyszyły ich narodzinom. Mimo, iż oparte były na takich samych zasadach, kierowały się identycznymi metodami, dążyły do tych samych celów

przeważna ich część upadła,

a w najlepszym razie wegetowała, zaś tylko znikoma mniejszość zdolała urzeczywistnić pierwotne zamiary.

Świadczy to o tem, że sama idea, sam cel, chociażby najlepszy, nie wystarczą: zabrakło ludzi, którzyby wzniosłą ideę potrafili dostosować do życia i pomóc jej do zwycięstwa w szarej codzienności, która następowala po owianej różowem nadziejami uroczystości założenia.

Spółdzielnia Budowy Domów dla Urzędników Skarbowych w Julianowie miała wyjątkowe szczęście, że na jej czele stanęli ludzie o młodzieńczym zapale, bezinteresowni i ofiarni, a przede wszystkim ambitni i pełni wiary w siłę reprezentowanej przez siebie

idei spółdzielczości. Był to panowie: naczelnik Kasy Skarbowej w Łodzi p. Jerzykowski i naczelnik Urzędu Skarbowego p. Mazurowski,

którzy w najgorszych chwilach nie tracili ośmieszając się przez siebie dzieło szczęśliwie doprowadzili do końca.

Jeżeli się weźmie pod uwagę skromność środków, jakimi rozporządzała spółdzielnia w pierwszych latach swego istnienia, a właściwie ich brak zupełnie, to trzeba podziwiać odwagę z jaką inicjatorzy zabrali się do zrealizowania olbrzymiego dzieła. Dzisiaj, gdy najtrudniejsze momenty już minęły, łatwo o krytykę, ale nawet ona

nie umniejsza ogromu dokonanego dzieła. Ludzie dobrej woli muszą ocenić, że została dokonana rzecz wielka, że odnieśli zwycięstwo nie tylko niezłomni reprezentanci pięknej idei, ale, że miastu przybyło

o kilkadziesiąt mieszkań, dających przytułek znikomym, bezdomnym rzeszom pracowników umysłowych.

Miastu przybyła skromna ale piękna, higieniczna dzielnica, która stanie się początkiem lepszej, zdrowszej, piękniejszej, przyszłej Łodzi. Fakt, że dzielnica ta powstała głównie dzięki ofiarnym wysiłkom kierowników spółdzielni, nadaje jej

dziełu szersze, ogólniejsze znaczenie. Okazuje się, że nawet w najtrudniejszych czasach, inicjatywa i praca jednostek w łonie spółdzielni może dokonać rzeczy wielkich i rozwiązywać zagadnienia, które normalnie spadają na samorząd i państwo. Współpraca spółdzielni zwłaszcza budowlanych, z samorządem, a głównie takimi spółdzielniami, które faktami już potwierdziły swoją żywotność, musi z czasem dać zwyciężyć największe bolączki obecnej chwili, a przede wszystkim powojenną głód mieszkaniowy.

Wszystkim udzielił pomocy lekarz pogotowia ratunkowego. Ciężko poraniona Pasiernikówna (rany cięte głowy) odwieziono do szpitala.

Nasze dzieci.



Dziadek: — Ta fajka ogromnie mi smakuje.
Wnuczek: — E, ja tam wolę papierosy.

Krew na ostrzach noży.

Kronika pogotowia ratunkowego.

Łódź, 1 listopada. W ciągu dnia wczorajszego w kronice miejskiego pogotowia ratunkowego zanotowano następujące wypadki:

Na ulicy Zgierskiej wpadł pod koła samochodu

12-letni Antoni Wiśniewski, zamieszkały przy ulicy Zgierskiej 85.

Wiśniewski uległ okaleczeniu głowy. Karetką pogotowia ratunkowego odwieziono go do domu.

W bójkach ulicznych odnieśli rany: 45-letni Bronisław Fortuna, bezrobotny, zamieszkały przy ulicy Andrzej 45 Bronisława Kurowska (ul. Żeromskiego 83), 17-letni Marjan Pawlak (Reitera 15), 32-letni Michał Zachoń (Brzezińska 34), 26-letni Władysław Siedlarczyk (Napierkowski 25) oraz 31-letni Stanisław Pasiernik, bez stałego miejsca zamieszkania.

Śmierć między buforami.

Zyciem przypłacił kolejarz własną nieostrożność.

Łódź, 1 listopada. W dniu onegdajszym na stacji kolejowej w Koninie wydarzył się

tragiczny wypadek.

Robotnik kolejowy, 21-letni Józef Daderowicz, zamieszkały we wsi Stęsin, dostał się pomiędzy bufory, które zdruzgotały mu klatkę piersiową.

Wszystkim udzielił pomocy lekarz pogotowia ratunkowego.

Ciężko poraniona Pasiernikówna (rany cięte głowy) odwieziono do szpitala.

W bramie przy ulicy Wawelskiej 47, otrula się kwasem solnym nieznaną, około 30-letnią kobietą. Odwieziono ją do szpitala w Radogoszczu.

Nazwiska desperatów nie ustalono.

O godzinie 7 wieczorem przy zbiegu ulicy Lipowej i 6-go Sierpnia został poznaczony nożem

15-letni Stanisław Lisiecki, zamieszkały przy ulicy Karolewskiej 15.

Karetką pogotowia ratunkowego odwieziono go do domu.

Sprawców aresztowała policja.

ZAMIAST FELJETONU.

Jak trzeba pożyczzać?

Pożyczka się najczęściej pieniądze i książki. Pieniądze zwykle do jutra, książki „do przeczytania” i tych z zasady nigdy się nie oddaje.

Książka jest w Polsce rzeczą bezwartościową, na którą ludzie zwracają uwagę tylko wtedy, gdy jest ślicznie oprawiona i zdobi cudzą bibliotekę.

Człowiek, który coś od kogoś pożyczył, traci natychmiast

wzrok i pamięć.

Nie było jeszcze wypadku, by naprzykład dłużnik pierwszy zauważył wierzyciela lub by pierwszy przypomniał mu o pożyczce. Nic w tem dziwnego. Dobroć i naiwność ludzka niema granic, od początku świata ludzie sobie wzajemnie coś pożyczają.

Już Adam pożyczył Ewie żebro i za to ściga go kłątwa wieków. Niektórzy jednak, mając wrodzony wstręt do udzielania pożyczek, wolą „użyczać się”, to znaczy

pożyczyć komuś siebie

na pewien przeciąg czasu. Naprzykład żona, której się znudził mąż, udziela przyjacielowi pożyczki z siebie, przewidując

lepszą lokatę.

Procenty zwykle zbiera mąż.

Jeżeli się mąż przypadkiem dowie, że „pożyczka” taka jest długotrwała, pociesza się, że może być ona bezpowrotna. Gorzej jest, jeżeli wróci sama co się najczęściej zdarza. Mężczyźni są bowiem tak wspaniałomyślni, że takie żywe „pożyczki” chętnie strapionym mężom po pewnym czasie zwracają.

W czasach dzisiejszych nikt nie nie zwraca, jeżeli zaś zwraca, to tylko

rzeczy darowane,

nigdy pożyczone. Zwraca się najczęściej darowanego młodego psa, który „przywitał” już wszystkie pokoje tak, że służąca na trzeci dzień uciekła z domu, starą papugę która ma skrzeczący głos podobny do głosu pani i ślepego kanarka, który już nie może śpiewać. Zwraca się też zapomniane przez kogoś:

dziurawy parasol,

jedną rekawiczkę, nawet skórzana, drugą jakiegoś powleści i inne przedmioty nie mogące mieć żadnego zastosowania. Pieniądzy i innych rzeczy pożyczonych z reguły nie zwraca się nigdy, ci bowiem, którzy je od kogoś pożyczyci, mają zawsze czyste sumienie i

spią zazwyczaj spokojnie.

Gorszy sen mają ci wszyscy, którzy pożyczyci swoje pieniądze na procent. Procent zwykle jest duży, najczęściej większy od całego pożyczonego kapitału.

Sztuka pożyczania nawet u nas wymaga głębszej znajomości psychologii i pewnej rutyny. Zazwyczaj trafić trzeba na osoby

o „miękkim sercu”,

na dalekich a mało znanych Krewnych mówi się o bogatych ciotkach w Ameryce, przyczem właściwy atak nastąpić winien zniecałka. Motywy takie, jak nagła potrzeba, choroba w domu, zajęcie ruchomości przez komornika, brak posady, nie zawsze są celowe, gdyż pobudzają głębszą refleksję u strony przeciwnej. Jeżeli niema szans zdobycia pożyczki, mimo

wszystkie podstępny prosi się

o grzecznościowy weksel,

grzeczność jednak wymaga, by nadmienić, że to tylko „na wszelki wypadek”.

Gdy zawiodą wszystkie przytoczone metody, trzeba rozłożyć akcje na dłuższy czas i uzbierać się w potrzebna do tego celu cierpliwość. Ludzie, którzy umieją pożyczyci, są zwykle

bardzo cierpliwi.

Dobrze jest też starać się o coraz to nowych przyjaciół i znajomych, urządzając dla nich luźne przyjęcia, a kiedy liczba ich dojdzie do tysiąca, pożyczyci od każdego przynajmniej po sto złotych, by wcale nie troszczyć się o chleb powszedni w tych ciężkich czasach. To dopiero jest ideałem „kooperatywy” i taki czyn pochwaliby nawet sam Smiles, słynny autor dzieła pod tytułem „Pomoc własna”. Taka „pomoc własna”, zwłaszcza w dzisiejszych czasach powinna mieć jak najszerze zastosowanie, a człowiek, który wiedziona ambicją

wstydy się od przyjaciół pożyczyci,

nigdydo niczego nie dojdzie.

Rtd.

SPORT

Kale

(C-S) Święto kielich niemal sportowy czynku; to też klub dzać w dniu tym się i w roku bieżącym sportowy nie wie. Jedynie zawieszona — to mecz z dżewem a GMS, w dnej oraz LKS. DOK. IV.

Hak

(C-S) Dowiadujemy się, że wiedeńska Hakoah Łodzi z Ł.K.S. zarządu klubu LKS fewanżowego meczu. Zaznaczyć należało, że Hakoah wstecz Hakoah użył z ówczesnym

zdys

(C-S) Na ostatnim N. rozstrzygnięciu sprawa zawieszenia statutu L. szenie Pogoni było szony był zająć sta

(C-S) Do igrzysk będą się w dniach St. Moritz, zgłosiła

Polska weźmie udział w igrzyskach, hokejowe nie igrzyskach.

Je do narciarstwa weźmie udział w igrzyskach.

Finlandzkie igrzyska w hokeju. Kanada

stwie, Anglia w zar. Szwajcaria we wska

ia w hokeju i san

Timmy Hogan, gracz Anglii, a od szty trener konty

czepie ze swych b

Współające hu

— Było to w c

taż pierwszy za

ślacke.

Na pewnym me

je sypia się jak z

ramkarza, który

na budow

Zarząd Komitetu Obrony Powietrznej

organizował zbiórke

Cywilnej Szkoły P

mością Społeczności

starać mu odpow

nych i doświadczo

W tym celu roz

cieli nieruchomości

znaczk

z prośbą o rozspr

torów domów.

Ponieważ doty

ższe nadesłał zaw

rozprzedaży i nie

Ju

P. Leon Kołacz

niego zakładu ogro

ziemi Lubelskiej. U

Lublinie, potem W

cza w Warszawie

trzech praktyk w C

zyszał patent do

stwa w Warszawie

majątków hrabi

ści kilku ogrodów

Po trzech latac

studia do Wiednia

SPORT.

Czerwoni — Białoczarńi.

Kalendarzyk sportowy na dzień dzisiejszy.

(C-S) Święto dzisiejsze dla wszystkich niemal sportowców jest dniem odpoczynku; to też kluby starają się nie urządzić w dniu tym zawodów. Tak stało się i w roku bieżącym. Zatem kalendarzyk sportowy nie przedstawia się ciekawie. Jedyne zawody, jakie odbywać się muszą — to mecze o puchar pomiędzy Widzewem a GMS, na boisku przy ul. Wodnej oraz ŁKS. — ŁTSG, na boisku DOK. IV.

Zawody pomiędzy ŁKS i ŁTSG o tyle są ciekawe, że spotykają się dwaj starzy rywale. ŁTSG jednak dotychczas grało z ŁKS bez szczęścia.

Mecz ten odbędzie się o godzinie 2 po południu i prowadzony będzie systemem olimpijskim. W razie więc ewentualnego wyniku remisowego, gra zostanie przedłużona aż do uzyskania pierwszego gola przez którąkolwiek ze stron.

Hakoah (Wiedeń) żąda rewanżu.

Czy Ł. K. S. pojedzie do Wiednia?

(C-S) Dowiadujemy się, że słynna Wiedeńska Hakoah po ostatniej porażce w Łodzi z Ł.K.S. zamierza zwrócić się do zarządu klubu ŁKS w sprawie rozegrania rewanżowego meczu z Ł.K.S. w Wiedniu. Zaznaczyć należy, że jest to pierwsza porażka Hakoahu w Polsce. Dwa lata wstecz Hakoah uzyskała wynik remisowy z ówczesnym mistrzem Polski Pogoni.

nia i z tego powodu niezwłocznie zażądała rewanżu. To samo jest dziś, z tą tylko różnicą, że wiedeńczycy ponieśli katastrofalną dla nich klęskę.

Ewentualny wyjazd Ł.K.S. do Wiednia nastąpiłby musiał w sezonie zimowym, gdyż w innych terminach będzie to niemożliwe ze względu na rozgrywki ligowe w roku przyszłym.

Pogoń lwowska

zdyskwalifikowana do 31 grudnia 1927.

(C-S) Na ostatnim posiedzeniu P. L. P. N. rozstrzygnięta została ostatecznie sprawa zawieszenia lwowskiej Pogoni, za złamanie statutu Ligi. Ponieważ zawieszenie Pogoni było czasowe, zarząd zmuszony był zająć stanowisko. Ogólnie są-

dzono, że Pogoń zostanie z P.L.P.N. wykluczona, tymczasem jak się dowiadujemy zdyskwalifikowano klub do dnia 31 grudnia r. b., poczem automatycznie dyskwalifikacja zostaje zniesiona.

Udział 22-ch narodów

w Igrzyskach Zimowych.

(C-S) Do igrzysk zimowych, które odbędą się w dniach od 11 — 19 lutego w St. Moritz, zgłosiły się 22 narody.

Polska weźmie udział w zawodach narciarskich, hokejowych i prawdopodobnie łyżwiarskich. Czechosłowacja startuje do narciarstwa i hokeju. Szwecja weźmie udział w narciarstwie, hokeju i łyżwiarstwie. Finlandja w narciarstwie i łyżwiarstwie. Norwegia w narciarstwie i hokeju. Kanada w hokeju i łyżwiarstwie. Anglia w zawodach saneczkowych. Szwajcaria we wszystkich punktach. Belgja w hokeju i saneczkach. Jugosławja w

narciarstwie i hokeju. Hiszpanja, Węgry, Litwa w łyżwiarstwie, narciarstwie i hokeju. Francja w narciarstwie, łyżwiarstwie, hokeju i saneczkach. Włochy w narciarstwie i hokeju. Holandia w łyżwiarstwie. Rumunia w narciarstwie łyżwiarstwie, hokeju. Austria w narciarstwie, hokeju. Niemcy we wszystkich punktach.

Patrolowy narciarski bieg wojskowy odbędzie się przy udziale Francji, Włoch, Czechosłowacji, Szwajcarii, Niemiec, Norwegji, Finlandji, Litwy, Jugosławji i prawdopodobnie Polski.

Fatalny debjut siatki.

Dziwny bramkarz.

Timmy Hogan, ongiś reprezentacyjny gracz Anglii, a od roku 1912 najślynniejszy trener kontyngentu europejskiego, czerpie ze swych bogatych wspomnień na temat siatki.

tryskające humorem historyki. — Było to w czasie, gdy w Anglii po raz pierwszy zaopatrzone bramki w siatce.

Na pewnym meczu drużyn I-iej ligi gola sypla się jak z rogu obfitości. Wina to bramkarza, który z akrobatyczną zręcz-

nością wyłapuje piłki, idące na aut, a nie zadaje sobie zupełnie trudu.

by bronić celnych strzałów.

W 12-iej min. gry, gdy piłka grzeźnie po raz dziewiąty w siatce drużyna ma już tego dosyć. Dyszacz wściekłością, podchodzi kapitan do dziwnego bramkarza. „Cóż ty wyrabiasz? Dlaczego nie starasz się bronić najłatwiejszych nawet strzałów? „Pocóż więc założyliście siatkę, panie kapitanie?” — odpowiada zdumiony bramkarz.

Akcja finansowa

na budowę Cywilnej Szkoły Pilotów (L.O.P.P.).

Zarząd Komitetu Wojewódzkiego Ligi Obrony Powietrznej Państwa w Łodzi zorganizował zbiórke funduszy na budowę Cywilnej Szkoły Pilotów, która będąc własnością Społeczeństwa, będzie mogła dotarzać mu odpowiednio wykwalifikowanych i doświadczonych lotników.

W tym celu rozesłano po PP. Właścicieli nieruchomości w Łodzi specjalne

pieniędzy względnie nie zwrócili pozostałych znaczków — Zarząd Komitetu Wojewódzkiego prosi PP. Właścicieli Nieruchomości o łaskawe przyspieszenie sprzedaży znaczków i o nadesłanie sprawozdań wraz z pieniędzmi do Sekretariatu LOPP. (Piotrkowska 67).

Zarząd Kom. Wojew. wzywa jednocześnie mieszkańców naszego miasta

o poparcie jego akcji

i o nabywanie znaczków na budowę Cywilnej Szkoły Pilotów, wierząc że sprawa ta znajdzie należyte uznanie u Łodzian, którzy nie uchylali się nigdy od spełnienia obowiązku obywatelskiego.

Jubileusz 35-letniej pracy zawodowej

p. L. Kołaczewskiego.

P. Leon Kołaczewski właściciel znanej w Łodzi ogrodnictwa urodził się w Lublinie, potem Wyższą Szkołę Ogrodnictwa w Warszawie, a poprzeciżni dwuletni praktyk w Ogrodzie Botanicznym, uzyskał patent dojrzałości tejże szkoły.

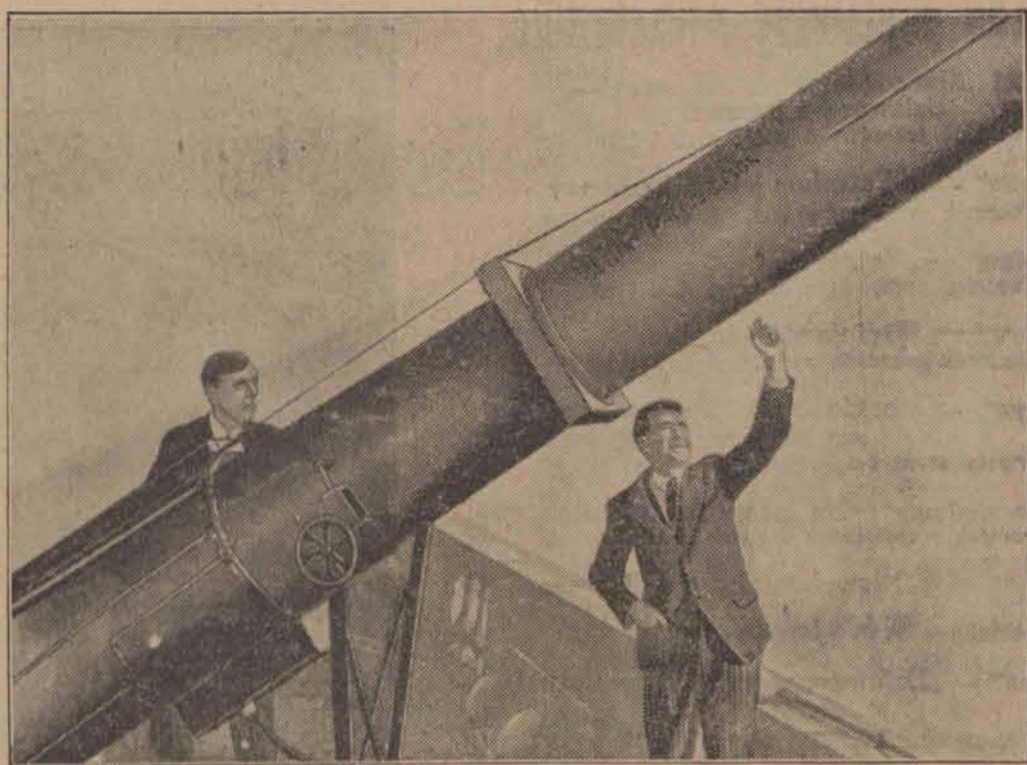
Następnie skończył szkołę pszczelarstwa w Warszawie i wyjechał na Litwę do majątków hrabiego Tyszkiewicza jako szef kilku ogrodów.

Po trzech latach wyruszył na dalsze studia do Wiednia i Pragi Czeskiej gdzie

ukończył Szkołę Chmielarską. Następnie przeszedł w Dreźnie szkołę hodowli ananasów, po trzech latach wędrowki po Belgji Francji i Holandji powrócił do kraju i został zaangażowany przez firmę L. Geyer gdzie pełnił obowiązki lat 12.

Stąd przeniósł się na własny zagon na Rokicie pod Łodzią i następnie do miasta gdzie lat 35 pracuje samodzielnie.

Dzisiaj obchodzi 35-lecie pracy w naszym mieście uświetnione poświęceniem nowej siedziby, P. Leon K. ma za sobą wiele wyników swej pracy, założył setki ogrodów



Armata? — Nie! To nowy olbrzymi teleskop kinowy, przez który pomyslowi Amerykanie rzucają reklamy świetlne na chmury.

Krwawa łuna na niebie.

Aresztowanie podpalaczy.

Z Radomska donoszą: Onegdajszej nocy nad Radomskiem zażajniała

krwawa łuna pożaru.

Paloty się zabudowania gospodarskie wójta gminy Brudzice, Franciszka Surmackiego, zamieszkałego we wsi Folwarki Miejskie, tuż pod samym Radomskiem. Szybka akcja okolicznych oddziałów straży ogniowej pożar zlokalizowała po parugodzinnej wyteżonej pracy.

Splonęła doszczętnie duża stodoła ze zbożem i szopa, w której przechowywano narzędzia rolnicze. Straty sięgają wysokości kilkunastu tysięcy złotych. Pożar, jak ustalilo dochodzenie wstępne, powstał wskutek podpalenia.

Jako podejrzanym o podpalenie aresztowano Stanisława Zielińskiego i Franciszka Majchrzaka, byłego pisarza gminnego gm. Brudzice, zamieszkałego w Folwarkach Miejskich.

Romans doktora z córką stolarza.

Samobójstwo w mieszkaniu narzeczonego.

Ze Lwowa donoszą: W rzeczywistości przy ul. Marji Konopnickiej 12 na I p. zajmuje mieszkanie 2-pokojowe dr. Marciak,

urzędnik Banku Gospodarstwa Krajowego,

we Lwowie. Przed czterema laty jeszcze nawiązał on znajomość z p. Marią Gajówną, córką majstra stolarskiego, liczącą lat 26, absolwentką szkoły handlowej, w której zakochał się poczem nawet oświadczył się o jej rękę.

Do tej pory narzeczeni żyli w najlepszej komitywie, tak, że nawet nie dziwno się w sąsiedztwie, że p. Gajówna od czasu do czasu składała wizyty narzeczonemu w jego mieszkaniu. Dopiero ostatnio stosunki między narzeczonymi uległy pewnym zmianom,

z powodu pogłoski, jakoby dr. Marciak miał się żenić z inną kobietą. Gajówna

poczęła mu robić wyrzuty i z tego powodu dochodziło między narzeczonymi do scysy.

Wczoraj, w godzinach popołudniowych gdy dr. Marciak powrócił z biura niebawem przyszła do niego Gajówna i wszczęła na ten temat rozmowę. W toku dyskusji wyjęła z torebki, przyniesione z sobą wszystkie prezenty, otrzymane od niego w czasie narzeczeństwa i położyła je na stole.

Zdenerwowany tym incydem dr. Marciak wyszedł do drugiego pokoju, a wówczas Gajówna szybkim ruchem zdjęła wiszący na ścianie rewolwer i celnym strzałem w serce pozbawiła się życia. Na odgłos strzału wpadł do pokoju przerażony dr. Marciak i zastał już trupa.

Dr. Marciak natychmiast zawiadomił władze.

MIGAWKA FILMOWA.

Filmy, które muszą mieć powodzenie...

Filmy, które muszą mieć powodzenie... — to zagadnienie wielkiej wagi. Generalny dyrektor, p. Paul Davidson, leader niemieckiego ruchu filmowego, poświęca mu parę następujących cennych uwag:

„Pojęcie teatru i filmu pełne jest nieograniczonych możliwości. Ta wielka, najważniejsza kwestja, czy

film będzie miał powodzenie

waża się pomiędzy tyłoma krańcami i zależy od tyłu nieprzewidywanych okoliczności!...

Jest jednak pewnikiem niezbitym, iż za nim się przystępuje do kręcenia obrazu, należy się zastanowić: — czy będzie się robiło film międzynarodowy, czy też wyłącznie krajowy?

O ile zamierzamy produkować na eksport, zagranicę, musimy dobrze poznać wymagania

obecnej publiczności i rozejrzeć się dokładnie w obecnej produkcji. Amerykanie np. największy nacisk w swych obrazach kładą na piękne kobiety, odziane w ośniewające toalety, według „ostatniego szyku mody”, to samo dotyczy t. zw. „leading-men’ów”, którzy również odznaczają się sympatyczną powierzchownością.

Film amerykański trzyma się zasady: „Ekran wymaga ludzi pięknych”.

Stąd powstała kasta „gwiazd” i bardzo często się zdarza, iż zupełnie słaby obraz zdobywa powodzenie, dzięki temu, iż bierze w nim udział jakaś ulubiona znakomitość.

Ale fundamentem dobrego filmu jest ciekawa fabuła.

Musi to być temat ogólnoludzki, interesujący nie tylko „wyższe 10.000”, ale i szerokie masy, musi mieć umiejętnie opracowany scenariusz i świetne tempo.

Wcale nie na drugim planie leży strona techniczna filmu.

Pierwszorzedna fotografia, najnowsze wynalazki techniki i sprecyzowana do maximum seria „tricków” — używanych jednak umiejętnie, tak, aby się to nie rzucało w oczy. Są to bezwzględne konieczności dobrego filmu.

Wreszcie dekoracje i drobne rekwizyty powinny podkreślać

nastrój sceny

i zbliżać obraz do widza, a sam realizator instynktem twórczym musi wyczuć, czego jeszcze brak i co jest zbędne.”

Dokąd pójdziemy wieczorem?

- Miejski Kinematograf Oświatowy —
Dziewczę z karuzeli
Początek seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10
- „Apollo” Pat i Patachon jako Miljardery
Początek seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10
- „Casino” — „Metropolis”
Początek seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10
- „Czary” — Więźniowie gór
Początek seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10
- „Corso” — Rinaldo Rinaldini—Nowocześnie
złodziej z Bagdadu.
Pierwszy seans 4-ta, ostatni 9.30.
- „Dom Ludowy” — Na paryskim bruku.
Początek przedstawień o godz. 5 i pół po poł.
- „Gran” — Niewolnice księcia Borysa.
- „Imperial” — Wódz Indian.
- „Luna” — „Dziewczęce usta całowałem
nieraz”
Początek seansów: o godz. 5, 7 i 10)
- „Nowości” — Zwycięzcy przestworzy.
Występy artystyczne.
- „Odeon” — Rinaldo Rinaldini—Nowocześnie
złodziej z Bagdadu.
Początek seansów: o godz. 4, 6, 8 i 10
- „Resursa” — Krzyżowa droga białych
niewolnic.
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

- „Splendid” — „Metropolis”
Początek seansów: 4.30, 6.30, 8.15, 10.00.
- Spółdzielnia Pracowników Państwowych
„Karjera Modelki”
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

TEATR MIEJSKI.

Dziś wieczorem „Kredowe Koło” o cenach popularnych.

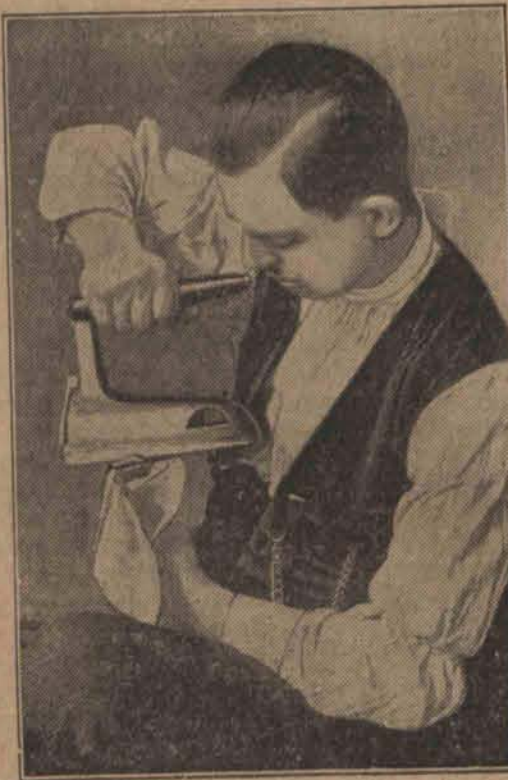
TEATR POPULARNY.

Dziś o godzinie 4.20 i 8.20 wieczorem w dalszym ciągu interesująca sztuka w 4-ach aktach osnuta na tle emigracji rosyjskiej w Paryżu p. t. „Szał miłości”. Kasa czynna od 10 rano do 9-iej wiecz. bez przerwy.

TEATR LIT.-ARTYSTYCZNY „GONG”.

Dziś, dnia 1 listopada trzy przedstawienia o godz. 5.45, 7.45 i 10 wieczorem.

WYNAŁAZEK DLA KAWALERÓW.



Nowy sposób naprawy dziurawych skarpetek wymyślił i opatentował pewien Amerykanin. Polega on na tym, że gotową pięć nasyconą z jednej strony roztworem gumy przyciska się gorącym żelazkiem do zniszczonego miejsca, poczem skarpetka jest gotowa do ponownego użytku.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 2.60
Dla robotników	2.20
Na prowincji	3.50
Zagranicą	8.90

„Łódzk. Echo Wiecz.” i „Kurier Łódzki” łącznie zł. 7.90
Odsyłanie do domu 40 gr.

„Dusze Sprawiedliwych”



Obraz z kościoła Wszystkich Świętych w Rzymie.

Dobre serce wodza klakierów. Zdarzenie z życia króla tenorów.

Żona Caruso ogłasza od czasu do czasu wspomnienia o swym sławnym mężu. M. in. ogłosiła niedawno następujące zdarzenie z kariery wielkiego śpiewaka.

Po każdym przedstawieniu spotykaliśmy stale u wejścia na scenę p. Scholla, małego żyda niemieckiego, który w ciągu dnia był naprawiaczem parasolów, wieczorem zaś był —

parasolem artystów,

t. j. był szefem klaki w Metropolitan Opera House. Enriko (Caruso) nie najmował go nigdy sam, tak jak nigdy wogóle nie wydawał

ani grosza na reklame.

Lecz podziw Scholla dla Carusa był bezgraniczny i nigdy nie brakło go u wejścia na scenę po zakończeniu przedstawienia, gdzie stale osobiście otwierał drzwi przed swym uwielbianym artystą i życzył mu dobrej nocy. Caruso odpowiadał na to stale stereotypowo:

— Ach, mój miły Scholl! Dobry wieczór! Bardzo pięknie z pana strony, że pan przybył...

Żeby słyszeć tych kilka słów podziękowania, nie lękał się mały Scholl, czekać nieraz godzinę i więcej podczas, gdy cały wielki gmach opróżnił się tymczasem. W ciągu długiej choroby Carusa w hotelu Vanderbilt zajął Scholl

miejsce u drzwi chorego,

wpisywał nazwiska odwiedzających do wielkiej księgi, wpuszczał przyjaciół do chorego, odpowiadał na wszystkie pytania i odmawiał wstępu wszystkim niepożądanym odwiedzającym...

Po wielu wypełnionych pracą latach zdołał Scholl oszczędzić 5000 dol. Kiedy był już pewny, że Caruso wyzdrowieje, spakował swoje manatki i wyjechał do Niemiec. Tam zastała go wiadomość o zgonie króla tenorów.

Pierwszy telegram, jaki wdowa po Caruso otrzymała po zgonie męża w hotelu Neapoli, brzmiał, jak następuje:

— Przyjeżdżam! Scholl!

W zamieszaniu, jakie nastąpiło po zgonie śpiewaka, zapomniała wdowa chwiliowo o Schollu, aż pewnego dnia stanęła przed nią słwy już zupełnie, zasmucony, usprawiedliwiający się szczerze. Oświadczył, że zabrał przy opuszczaniu Niemiec swe pieniądze, nie wiedząc o tem, że w więzieniu śledczym, zabrano mu jego walizki i wypuszczono go dopiero po dłuższym śledztwie. Natychmiast potem udał się do domu i płacząc, mówił:

— Czy nie przemówisz do starego Scholla jednego choćby słowa, jednę słóweczka do biednego Scholla, który cię kocha?

Ponieważ Scholl pozostał bez środków do życia, zaproponowała mu wdowa śpiewaku, by z nią powrócił do Ameryki. Lecz Scholl nie wrócił, gdyż zmarł w kilka dni później...

Pozostawiam moją duszę djabłu! Testament ateisty.

W Barcelonie zmarł niedawno zamożny kupiec don Francisco Masileria, którego testament wywołał w mieście

ogólne oburzenie.

Masileria, który już za życia uchodził za człowieka pozbawionego wszelkich skrupułów etycznych i bezwzględny cynik, poczynił w swoim testamencie klauzulę, w której

zapisał swoją duszę djabłu.

Rodzina zmarłego zaprotestowała energicznie przeciwko tej klauzuli i żądała, aby usunięto z dokumentu ustęp, odnoszący się do szatana. Mimo to podczas otwarcia testamentu, odczytał adwokat:

„Pozostawiam moją duszę djabłu, o ile ją zechce i o ile potrafi nią zawładnąć. W przeciwnym razie niechaj powróci ona do niczego, z której prawdopodobnie wyszła, aby zamieszkać

w mojem nędznem ciele.

Co zaś się tyczy mojego ciała, życzę sobie, aby zapakowano je do solidnej, silnej skrzyni i zakopano ją w ziemi niepoświęconej. Nie pragnę pogrzebu”.

Ten potworny testament jest chyba jedynym dokumentem tego rodzaju, to też wywołał ogromne poruszenie i wrażenie.

LECZNICA

lekarzy specjalistów i gabinet dentystryczny przy Górnym Rynku.

Piotrkowska 294, tel. 22-89

przy przystanku tram. pabjanickich) przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności. od g. 10 rano do 6-jej po poł. Szczepienie ospy, analizy (mocz, krew, płwocin etc.) operacje opatrunki.

Porada 3 złote.

Wizyty na mieście. Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlanie lampą kwarcową. Roentgen. Żeby sztuczne, korony złote, platynowe i mostki

Wniedziele i święta do godz. 2 po poł.

Przychodnia „SALUS”

LECZNICA lekarzy specjalistów i gabinet lekarsko dentystryczny

Główna 41, tel. 46-65.

Przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności. Zabiegi i operacje. Szczepienia ospy i przeciw szkarlatynie. Analizy (mocz, krew, płwocin etc.) Zdjęcia i naświetlanie rentgenowskie. Kąpiele świetlne.

Żeby sztuczne, korony, mostki złote i platynowe.

Przychodnia czynna do 9 r. do 8 w. W niedzielę do 2 po poł. Pomoc nocna.

Dr. med. Z. RAKOWSKI

Tel. 27-81

Specjalista chorób uszu, nosa, gardła i płuc.

Konstantynowska 9.

Przyjmuje 12—2 i 5—7.

Dr. med. PRYBULSKI

powrócił choroby skórne weneryczne i moczopłciowe.

GABINET Lek.-Dentus.

TONDOWSKA

51 Główna 51

LECZENIE

plombowanie zębów.

Żeby sztuczne na podniebieniu i bez podniebienia. Korony złote i platynowe. Mostki złote

Splaty częściowe.

Dr. Heller

Choroby skórne weneryczne.

Przyjmuje do 10—1—2 i 4—8

przeprawa, się ul. Nawrot

Dr. Heller

Choroby skórne weneryczne.

Przyjmuje od 8—10 i 5—8

Przychodnia czynna do 9 r. do 8 w. W niedzielę do 2 po poł. Pomoc nocna.

Dr. P. BRAUN

Choroby skórnych, wenerycznych i moczopłciowych.

Przychodnia czynna do 9 r. do 8 w. W niedzielę do 2 po poł. Pomoc nocna.

Dr. M. Glazer

Choroby skórne i weneryczne.

Przyjmuje od 8 do 9.30, 12-2 i od 7-8

Przyjmuje od 8 do 9.30, 12-2 i od 7-8

Przyjmuje od 8 do 9.30, 12-2 i od 7-8

Przyjmuje od 8 do 9.30, 12-2 i od 7-8

Przyjmuje od 8 do 9.30, 12-2 i od 7-8

Przyjmuje od 8 do 9.30, 12-2 i od 7-8

Przyjmuje od 8 do 9.30, 12-2 i od 7-8

Przyjmuje od 8 do 9.30, 12-2 i od 7-8

Przyjmuje od 8 do 9.30, 12-2 i od 7-8

Przyjmuje od 8 do 9.30, 12-2 i od 7-8

Przyjmuje od 8 do 9.30, 12-2 i od 7-8

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne”. Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurier Łódzki”

Wyd. Jan Szustkowiak.

Za redakcję i wydawnictwo odpowiada

Wydawnictwo „Łódzkie Echo Wieczorne”

Wydawnictwo „Łódzkie Echo Wieczorne”

Wydawnictwo „Łódzkie Echo Wieczorne”

Wydawnictwo „Łódzkie Echo Wieczorne”

Wydawnictwo „Łódzkie Echo Wieczorne”

Wydawnictwo „Łódzkie Echo Wieczorne”

Wydawnictwo „Łódzkie Echo Wieczorne”

Wydawnictwo „Łódzkie Echo Wieczorne”

Wydawnictwo „Łódzkie Echo Wieczorne”